Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 8/20 STYCZNIA. № 6 ROK 1853

Słów kilka w odpowiedzi Gazecie Rolniczéj.

W Nr. 2 Gazety Rolniczéj, do *Gazety Codz.* dołączanéj, Redakcya opowiedziała się przeciw niektórym ustępom *Odezwy do Ziemian* przez nas zrobionéj; usprawiedliwia to—*miłością jéj dla dobra ogólnego przed którą wszystkie względy ustąpić powinny*—znów gdzieindziéj mówi: że zamieszcza swoje uwagi w celu ażeby wyrazy nasze nieodstręczyły ogółu rolników od czytania dzieł takich, jak panów M. Oczapowskiego, D. Chłapowskiego; to jéj odezwanie się obecne ma, jak się należy domyślać, *uważnić dzieła* pisarzy wyżéj pomienionych. Prawdziwie chwalebne to są chęci, bo my to nawet w myśli tak wysoko się nie stawiamy, ażebyśmy mogli nawet chwaląc, choć jeden kwiatek do wawrzynu tych nazwisk dodać, ani też nie sądzimy, ażeby ktokolwiek nietylko parą ustępami ale nawet i długą egzortą mógł ująć co ich powadze i popularności; bo one zanadto są zmieszane z myślami rolników naszych, za wielu się ziemian na tych wzorach wykształciło.

Przed szczegółowym więc rozbiorem zarzutów nam zrobionych przystąpiliśmy do téj kwestyi, bo tém w prawdziwe zadumienie wwiodła nas *Gazeta Rolnicza*, zkąd mogła dojść do tych nazwisk!

Możebyśmy ją nawet pozostawili bez odpowiedzi, lecz krotofilne jéj nadciągnięcia zmuszają nas do usprawiedliwienia się przed czytelnikami.

Wypadało *Gazecie Rolniczéj* dobrze rozważyć następujące zdanie główne, znajdujące się przed wyrazami które zacytowała: *Rzadkie jednakże są jeszcze dotąd w naszéj literaturze rolniczéj dzieła zupełnie dobrze opracowane, a szczególniéj też ten brak daje się uczuwać w literaturze peryodycznéj*, a niedoszłaby do tak nietrafnych wywnioskowań ze zdania, które li tylko jest rozwinięciem poprzedniego. Zacytowała nazwiska autorów, którzy przy wykształceniu naukowém, wieloletniéj praktyce się poświęcili; o takich zupełnie niemówiliśmy. *Gazeta Rolnicza* winna była tu zrozumieć smutny stan redaktorstwa pism rolniczych, te opinijowania częste redagujących, którym brak tak teoretycznéj części jak i fachowości.

Na zdanie *Gazety Rolniczéj*, że dowodem *użyteczności i piękności* dzieł jest ich pokup, niezgadzamy się w zupełności, bo dobrze to wiemy i już nie jedno-krotnie publicznie na to się żalono, że dzieła rolnicze lub innéj treści, najpiękniéj obrobione, spokojnie pokrywają się kurzem na półkach księgarskich, kiedy romanse Paul de Kocka setkami się rozlewają.

Wina nasza, według jéj zdania i w tém, że pragniemy ażeby w piśmie naszém były artykuły czerpane z życia, z doświadczenia i aby jak mówimy, były usankcyonowane powagą imienia piszącego: my niewidzimy tu nic zdrożnego, albowiem książka albo artykuł pouczający są nietylko dla takich, którzy mogą dostatecznie ocenić, rozpoznać wartość rzeczy przedstawionéj; ale winny być skazówką i środkiem, nieumiejętnych pouczaniem; ci którzy będą chcieli się uczyć, nieznając jeszcze tak gruntownie jakiéj nauki, wezmą się pewno za artykuły lub dzieła napisane przez ludzi których z głośnéj opinii znają.

Daléj powiedziano: *że obowiązkiem redakcyi naukowe poparcie* rzeczy pisanych w jéj kolumnach; my szczerze wyznamy, że dotąd nieznamy jeszcze u nas redakcyi, któraby była zdolna z korzyścią to wypełnić, i tyle ufności mamy już w wykształcony ogół rolników, że rzeczy przez nich pisane z korzyścią dla ogółu drukować będziemy, bez żadnych modyfikacyi i od nas pojaśnień.

Przyczyna zjawienia się choroby na bydło opasowe w powiatach Mławskim, Piotrkowskim i Rawskim.

Korrespondet Hand. Przem. i Rolniczy Nr. 4 z dnia 1/13 stycznia r. b. donosi o pojawieniu się choroby na bydło opasowe, karmione wywarami. Choroba ta, podług mniemania p. Grabińskiego, ma być grudą bardzo zjadliwą; symptomata jednak choroby i cały jéj postęp, podany w Korrespondencie, naprowadza nas na zupełnie inny wniosek. Zanim który z lekarzy objawi swe zdanie stanowcze, i poda środki zaradcze ratowania bydła dotkniętego tą chorobą, ośmielamy się temczasem wskazać przyczynę téj choroby, aby tym sposobem uniknąć szerzenia się onéj. Choroba opisana w zacytowanym N-rze Korrespondenta, pochodzi wyłącznie od użycia na gorzałkę kartofli wyrośniętych, zawierających znaczną ilość *solaniny*, a na poparcie naszego twierdzenia przytaczamy skrócony opis saméj *solaniny* i jéj skutków, znajdujący się w dziele S. Zdzitowieckiego, pod tytułem: »Rys Chemii Organicznéj i jéj zastosowań« z r. 1840 str. 218 i następne.

Solanina, pierwiastek zasadowy znajdujący się w wielu roślinach, a mianowicie w jagodach *Solanum nigrum, tuberosum, verbasci folium;* w jagodach, liściach i łodygach, słodkogorza *(Sol. dulcamara)*. Prócz tego w kartoflach a szczególniéj w wyrostkach kartoflowych i to tém obficiéj im wyrostki są mniejsze.

Czysta solanina jest w proszku białym, blasku perłowego, lub krystaliczna, gorzka, bez zapachu, nie rozpuszcza się w zimnéj wodzie, mało we wrzącéj, łatwo w alkoholu. Łączy się z kwasami, wydaje sole obojętne gorzkie.

Solanina jest w wysokim stopniu wymiotową, w większych dozach jest trucizną. Bydło używając wywaru z kartofli wyrosłych szczególniéj chorobie podlega; nogi mu mniéj więcéj puchną, w dotknięciu okazują bóle; sierć na nich się podnosi, u niektórych indywiduów aż do tułowu są zaczerwienione i gorące; niekiedy na skórze okazują się pęcherze, wilgocią żółtawą gryzącą napełnione, które powoli pękają i tworzą skorupę nogi okrywającą. Członki mało okazują ruchu, bydło z trudnością kładzie się i wstaje; blizko racic na brzegu tworzą się napuchnięcia, niekiedy tyle wzrastające że obawiać się należy zsadzenia rogu. Zwierze doświadcza bólów, jeść przestaje, cierpi mocną febrę w początku zapaloną, późniéj osłabienie w najwyższym stopniu okazującą. W postępie choroby idzie śmierć bydlęcia.—Na krowy dojne mniéj działa niż na woły. Choroba ta objawia się po okazaniu bytności solaniny w kartoflach i wyrostkach. Dr. Otto bezpośrednie jéj działanie na królikach doświadczał. Już 2 do 3 gran są dostateczne do otrucia; przed śmiercią nogi tylne niemoc dotyka.

Nadmienić tu winienem, że chociaż w dziele, z którego ten opis przytoczyłem, mowa jest o szkodliwości kartofli dopiero w miesiącu czerwcu użytych, dla tego, że wówczas najbardziéj wyrastają; gdy jednak w obecnéj porze niezwykła łagodność atmosfery dozwala wypuszczać kartoflom wyrostki, a tém samém tworzyć się solaninę:

Przeto baczną uwagę zwrócićby wypadało na użycie kartofli do pędzenia wódki, i przed użyciem radziemy jak najstaranniéj z wyrostków je oczyścić, lub też jeżeli niechcemy oczyszczać kartofli, to wywaru nie dawać bydłu, a mianowicie opasom. Nie ulega bowiem najmniejszéj wątpliwości, o czém każdy się przekona, kto porówna opis choroby w Korrespondencie, ze skutkami solaniny przez nas przytoczonemi, iż choroba ta pochodzi z zatrucia bydła wywarem zawierającym w sobie solaninę.

KILKA UWAG Z POWODU WIADOMOŚCI HANDLOWO-PRZEMYSŁOWYCH, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 3 KORRESPONENTA.

Narzekamy, i słusznie, na smutny stan naszych gospodarstw.— Tyle już pisano o środkach ich podźwignienia, że nie widzę potrzeby rozszerzania się tu nad niemi; to tylko nadmienię, że za główny działacz w tym względzie uważałbym powiększenie się kapitału obiegowego, którego niestety w całém Królestwie brak niezmierny widzieć się daje. Śmiało rzec można, że ledwie $1/3$ gospodarstw ma dostateczną siłę do należytego obrobienia gruntu i zasiania w swoim czasie, a może $1/6$ ich tylko bez zaliczeń na zboże jeszcze nie omłócone obejść się może. Pominąwszy tę małą część wybranych gospodarstw, przyjrzyjmy się pozostałéj większéj ich części—a cóż ujrzemy? oto:— tu, ludzie którzy cały tydzień pracowali przy żniwie, w Niedzielę na próżno oblegają dom pana, bo dopiero za tydzień mogą być wypłaceni. Tam z okólnika dworskiego wypędza na pastwisko owcarz swoje własne owce, albowiem pan nie posiada dostatecznego inwentarza; tam znowu spostrzegamy walące się budynki folwarczne, których nie ma za co poratować; owdzie nakoniec wygląda ze spichrza nieodstępna od wszystkich obrazków wiejskich figura, żydek czychający na młócące się zboże, zapłacone przez niego z góry, przy czém a *rindel* (rubla) na korcu zarobił.

Słowem, biéda we wszystkich objawia się tu postaciach.—I cóż tu pomoże zdatność, praca, wytrwałość, bez głównego działacza—pieniędzy?—Jak się tu dziwić gospodarującemu w takich okolicznościach, że mniéj go obchodzą głoszone po pismach gospodarskich odkrycia i ulepszenia?—Na co mu się zdały te wszystkie nowości, gdy on ich zaprowadzić nie jest w stanie?

Nie wchodzę tu, czy brak oględności w robieniu większych nad możność wydatków, czy manija nieszczęśliwa rzucania się z małemi kapitałami na znaczne majątki, czy inne wreście powody doprowadziły większą część naszych gospodarzy do tego przykrego stanu. Że jednak tak jest, odwołuję się do świadectw tych co zblizka rzecz tę znają, a nie sądzą o zamożności naszych gospodarzy podług tych, co dają się widzieć w stolicy i wzbudzają zazdrość w ludziach pracujących w innym fachu; są to albo wyjątkowi zamożniejsi obywatele albo, co się często zdarza, nadrabiający miną, albo wreście, co gorsza, młodzi trwoniący zasoby nie przez nich nagromadzone. Ogół zaś, powtarzam, uskarża się na brak kapitału obiegowego. Obym się nie mylił, twierdząc że odnowienie pożyczki Towarzystwa Kredytowego będzie stanowiło epokę w rolnictwie naszém. Wtenczas będziemy mieli sposobność przekonać, że nie zbywa nam na dobrych chęciach i zdolnościach; wtenczas wzniesie się niewątpliwie literatura rolnicza, która i tak dość znaczne robi postępy. Mamy już dziś bardzo porządne dzieła gospodarskie; po rozmaitych pismach peryodycznych napotykamy użyteczne rozprawki; nie dostawało tylko dotąd zebrania statystycznych wiadomości z całego kraju, o urodzajach, klęskach, cenach produktów i t. p.

Ztąd wypływała niemożność przewidzenia na kilka miesięcy naprzód cen produktów, szczególniéj nie będących przedmiotem handlu zagranicznego; ztąd niemożność należytego przyjścia w pomoc okolicom uległym klęskom, i wzajemnie korzystania z obfitości plonów innych okolic. Tym i t. p. niedogodnościom chcąc zapobiedz, Redakcya Gazety Warszawskiéj ogłosiła, iż od początku r. b. zamieszczać będzie w Korrespondencie wiadomości rolniczo-przemysłowe, nagromadzone o ile się da z całego Królestwa.

Dostrzegłszy pierwszy tego rodzaju artykuł w Nr. 3 Korrespondenta za r. b. skwapliwie wziąłem się do czytania go. Po przejrzeniu bardzo treściwego rysu statystycznego co do położenia, rozległości i t. d. Królestwa Polskiego, przeszedłem z kolei do wiadomości rolniczo-przemysłowych, i znalazłem z żalem, że p. Łempicki, który w poprzednich Numerach tego pisma zamieścił Chemiję Rolniczą, zwięźle i jasno napisaną, z mniejszą starannością zredagował ten artykuł.

Postanowiłem porobić nad nim uwagi, w tym jedynie celu, aby jeżeli szanowny autor za słuszne je uzna, dalsze jego ogłaszania tém użyteczniejsze stać się mogły.

Na wstępie zaraz powiedziano »że główny cel i zadanie gospodarstwa wiejskiego jest jak największa produkcya ziarna.« Wyrażenie to jest mylne; główny bowiem cel gospodarstwa jest osiągnięcie najwyższego czystego zysku, ten zaś w wielu gospodarstwach u nas nie na produkcyi zboża, lecz na dochodzie z inwentarza opierać się powinien.—Zdaje mi się, że tém słuszniéj powstałem przeciw wyrażeniu temu, że w kraju naszym, gdzie chów inwentarzy w ogóle bardzo jest zaniedbany, dążnością każdego piszącego o gospodarstwie być powinno, żeby wpoić w czytelników tę zasadę, że postęp rolnictwa zawisł głównie na doprowadzeniu do najlepszego stanu inwentarzy, i poświęceniu im całéj pieczołowitości, a następnie dochód z ziarna tém samém się powiększy.

Następne wiadomości zupełnie są trafne; szczególniéj trafia do przekonania przytoczone tam zdanie p. Barthel von Weidenthal, który twierdzi że na wiosnę niezawodnie okaże się śmiertelność inwentarza, szczególniéj owiec, w skutek pasienia ich w obecnéj porze po polach i łąkach. W istocie, trudno uwierzyć jak mało oględni w tym względzie są ziemianie nasi. Pomimo zdań wszystkich sławnych agronomów, pomimo własnego nie jednego z nich smutnego doświadczenia, mało kto pamięta o téj zbawiennej zasadzie:—»W jesieni zrób dokładne obliczenie zasobów paszy, i tyle tylko zostaw inwentarza na zimę wiele w zupełnie dobrym stanie utrzymać potrafisz. Jeżeli zaś późno już spostrzegłeś, że za dużo bydląt zimujesz, a nie masz sposobności zbycia ich lub nabycia paszy niezbyt drogo, raczéj paś mniéj obficie, a nie wypędzaj, szczególniéj owiec, na ozimy i łąki okryte szronem, który zaprawdę szkodliwszy jest od rosy.«

Co do cen, zdaje mi się że nierównie byłoby korzystniéj, żeby zamiast przecięciowych najwyższych w kraju, zamieszczane były przecięciowe z rozmaitych okolic, w miarę otrzymywanych wiadomości.— Toby bowiem najlepsze dawało wyobrażenie o urodzajach w téj lub owéj stronie. Oprócz tego, muszę jeszcze tu zrobić uwagę, że co do cen jęczmienia a szczególniéj owsa, musiał się szanowny autor pomylić; dwa te produkta, nie tyle wywożone za granicę co pszenica i żyto, zwykle najdroższe bywają w Warszawie. Tu zaś w tym roku, za jęczmień wyżéj 3 rs. 90 kop., za owies wyżéj 2 rs 40 kop. nie płacono. Być może, że w jakiéj części kraju były gdzie i wyższe ceny; trudno wszelako przypuścić żeby przecięciowe najwyższe ceny w kraju były 4 rs. 20 kop. za jęczmień, a 3 rs. za owies. Przypuszczam że w czasie siewów, zboża jare pójdą w górę, ale żeby w teraźniejszéj porze płacił kto za owies na obrok po 3 rs., mając żyto po $3^1/_2$ to trudno uwierzyć.

Co do zdania p. Łempickiego o podniesieniu się cen okowity w przyszłości, i zmniejszeniu produkcyi, zgadzam się że to nastąpić może, lecz wyniknie z innéj a mianowicie następującéj przyczyny.— Gdy wyjdą kartofle, których w wielu okolicach nie można inaczéj spieniężyć, jak przez wypędzenie ich na wódkę, wypadnie zastąpić je na gorzelni żytem, które przeciwnie bardzo jest pokupne. Tu zaś gdy

oczewista i dość znaczna okaże się strata na gorzelni, jedni fabrykacyi téj zupełnie zaprzestaną, zamożniejsi zaś zmuszą kupujących do wyższéj zapłaty, tém więcéj, że jak p. Łempicki powiada, zapasów żadnych okowity nie ma.—w Bielawie, dnia 14 stycznia 1853 roku.

L. Rossmann.

RZUT OKA

Na stan dawniejszy pańszczyznianego, i obecny bezpańszczyznianego gospodarstwa krajowego w Galicyi Austryackiéj.

(Ciąg dalszy).

Po ogłoszeniu tego patentu, zaczęła się nowa epoka gospodarstwa bezpańszczyznianego.

Epoki téj przyzywali oświeceńsi właściciele najgorętszém życzeniem, jedni od dawna, drudzy od pewnego czasu; wszyscy byliby się z nią chętnie zgodzili, gdyby była nadeszła wśród innych okoliczności, wśród spokojnego stanu kraju. Skoro tylko uwłaszczenie nastąpiło, utrudniła się wszelkiego rodzaju praca, i gospodarstwo rolne stało się męczarnią, którą tylko zdolni pojąć ci, którzy byli uczestnikami lub świadkami tych trudów bezwładnych, tych wysileń bezużytecznych, téj walki z niemożnością, na którą gospodarze galicyjscy wówczas skazani byli. O ileż te trudności dolegliwsze jeszcze były w majątkach obdłużonych! Przymuszeni właściciele do spiesznego zaprowadzenia gospodarstwa parobczanego, jakichże wysileń wymagało tak nabycie sprzężaju dworskiego, jako i pomnożenie czeladzi dworskiéj? Płaca ich tak podrożała, iż gdzie parobek pobierał dawniéj złr. 18 w walucie, (złr. 7 grajcarów 12 w srebrze), już w r. 1848 żądał złr. 30 w w. (złr. 12 w srebrze). Najem niemniéj stał się trudnym i kosztownym; gdzie dawniéj płacono do żniwa grajcarów 21, teraz groszy 37½ w w. płacić musiano; gdzie młocek lub kosarz kosztował gr. 25, teraz żądał gr. 50. Były okolice w których daleko wyższa była cena robocizny, lecz mniemam, że w tymże samym prawie stosunku podniosła się nad dawniejszą. W niektórych częściach kraju, i za tak podwyższoną cenę nie można było dostać robotników. Zasmucały w jesieni całe niwy zbóż niezebranych: w niektórych miejscach po późnym zbiorze oziminy, nie kuszono się już o sprzątnienie łanów owsa, lecz je na pniu końmi wypasano. Bez żadnéj przesady twierdzić można, iż zwłaszcza w cyrkułach ruskich, trzecia część plonu niezebrana lub złym zbiorem zmarnowaną została. Jeżeli tym sposobem zniszczeniu ulegały owoce pracy, mające pierwsze potrzeby zaspokajać, cóż mówić o tém wszystkiém, co tylko służyło do uprzyjemnienia życia, do ozdoby kraju, do nadania mu charakteru cywilizacyi? Wszystkie te porządki, zakłady, upiększenia zaniedbane zostały; i tak może najbogatszy i najpiękniejszy na ziemi polskiéj zakład ogrodniczy w Medyce, w cyrkule Przemyskim, dla braku rąk, z wielką stratą i żalem kraju, zwinięty i w szczupłych rozmiarach zamknięty być musiał.

Ci którzy dawniéj nad potrzebą zniesienia pańszczyzny zastanawiali się, twierdzili: że bynajmniéj w razie zaprowadzenia oczynszowania nie zabraknie robotników, że włościanie na rolach osiedli, odrabiając pańszczyznę, utrzymywali liczną czeladź; że skoro tylko uwolnieni od powinności pańszczyznianych zostaną, czeladzi pozbywać się zaczną, która potrzebując zarobku, łatwą będzie do najmu. Ten skutek byłby pewnie nastąpił, gdyby uregulowanie stosunków włościańskich na drodze spokojnéj, legalnéj, na drodze dobrowolnéj ugody dokonane było. Lecz w Galicyi inaczéj się stało. Uwłaszczeni włościanie zaczęli używać wolności i własności swojéj, jak źli i leniwi uczniowie na wakacye wypuszczeni. Grunta swoje obrabiali czeladzią, którą raczéj pomnożyli jak zmniejszyli, a sami po większéj części oddali się rozpuście i próżnowaniu. Nie dla téj tylko jednak przyczyny najem stał się trudnym; bezstronność nakazuje przypisać go w części znacznemu ubytkowi ludności. Kiedy bowiem zaraza, która w roku 1847 zachodnie cyrkuły dotknęła, przeciągnęła się do następnego roku, nadeszła po niéj mniéj wprawdzie zjadliwa, lecz także zabójcza plaga cholery. Równocześnie wysilenia wojenne, na jakie monarchija austryacka wystawioną była, wiele rąk najsilniejszych i najzdatniejszych do pracy, oderwały od pługa i kosy do pałasza i karabina. Lecz nie tu koniec klęsk gospodarzy galicyjskich. Wstrząśnienia marcowe najzgubniejszy wpływ wywarły na kredyt publiczny; jakby laską czarodziejską uderzony, znikł nagle, spiesznie, metal z obiegu. Moneta srebrna, nawet miedziana, przestała być pośredniczką zamiany, stała się towarem. Wypłata codzienna niezmiernie była utrudzoną przez brak zdawkowéj monety. Namnożyły się więc wkrótce papierowe pieniądze, różnego kształtu, koloru i wartości; dozwolono nawet każdemu, jeżeli nie wypuszczać w obieg, to przynajmniéj rozcząstkowywać monetę; to jest, mógł każdy papiery rentowe, podług potrzeby rozdzielać na dwie, trzy lub cztery części, i tworzyć owe wsławione w Galicyi *ćwiartki*. Po miastach, kupcy wydawali swoje kartki, które jakby papierowe pieniądze kurs miały. Takie zachwianie się kredytu publicznego, musiało i na kredyt prywatny wpłynąć. Wierzyciele nie wypowiadali wprawdzie kapitałów, bo nikt nie chciał brać papieru któremu wierzyć przestał, a nikt nie był w stanie wypłacić srebrem. Chcąc koniecznością nakazane czynić nakłady, a nie mając dostatecznego na nie funduszu, napróżnoby się, w owym czasie uciekał był właściciel ziemski do pomocy kredytu prywatnego. W tak trudném położeniu, zaczęli gospodarze galicyjscy jeszcze więcéj ograniczać się w swoich potrzebach; zaniechali dawnych nawyknień; ustał zgiełk uczt, zjazdów, jarmarków i gry. Zapomniano o zbytkach i próżnowaniu; każdy prawie wziął się gorliwie do pracy, i dozorował drogo kosztującego gospodarstwa. W pierwszym zaraz roku zerwania stosunków z włościanami, zajęto się pomnożeniem zaprzęgów, nabyciem dokładniejszych narzędzi gospodarskich, machin potrzebnych, zwłaszcza młockarni, których brak dawał się czuć najdotkliwiéj. Najtrudniejszym i najkosztowniejszym był bowiem najem do młocki przed siewem; a jak w latach poprzednich szło o to, ażeby włościan z poddaństwa panów uwolnić, tak teraz trzeba było łożyć usiłowania, ażeby się panowie mogli z zależności od włościan wyzwolić.—Lecz między tymi włościanami, zmiany zaprowadzone jakież w początkach objawiły skutki? Oto naprzód komornicy, co w darze nader szczupły udział mieli, bo tylko uwolnienie od dni komorniczych, rzadko kiedy odrabianych, zaczęli poglądać z zazdrością na wyłącznie obdarzonych; jednakże na łatwości i podwyższeniu ceny zarobku, w pierwszych chwilach zdawali się poprzestawać. Uwłaszczeni zaś gospodarze, aczkolwiek cieszyli się wolnością i własnością *nadaną*, przecież jéj nie dowierzali. Porządniejsi włościanie sami odzywali się, w prostéj mowie, lecz z tym zdrowym rozsądkiem nasz lud wiejski cechującym, »iżby już woleli opłacać rocznie za pańszczyznę (nie za grunt, bo ten za swą własność oddawna uznawali), gdyż wtenczas byliby pewni tego co mają; kiedy teraz ci co nic nie mają, mogą kiedyś żądać, ażebyśmy się z niemi dzielili.« Trafne zaiste rozumowanie! Kiedy tak niepewność trapiła i obdarowanych i tych których kosztem dar nastąpił, sejm wiedeński, po długich i żywych rozprawach, przyjął zasadę wynagrodzenia i wydał stosowną uchwałę, którą cesarz 7 września 1848 r. sankcyą swoją opatrzył. Wynagrodzenie to, w ówczesnych okolicznościach zdawało się wątpliwe, a przynajmniéj dalekie; lecz świętość prawa własności uroczyście uznaną została, i każdy własność posiadający mógł z większą gorliwością i ufnością wziąć się do ciężkiéj pracy, do któréj go trudność okoliczności znaglała. Rok 1849 acz tych trudności nie usunął, przyniósł jednakże istotną pomoc niedostatkowi właścicieli ziemskich, przez nadzwyczajne choć chwilowe podniesienie się cen zboża i paszy, w skutku przechodu wojsk i kilkomiesięcznéj w sąsiednim kraju wojny. Pośpiech z jakim urządzano magazyny, potrzeba znakomitych zapasów, przykładna karność i porządek wojsk pomocniczych przez kraj przechodzących, rzetelność z jaką one, za dostarczone produkta płaciły, ożywiły handel, i na wszelkiego rodzaju płody zapewniły odbyt, jakiego oddawna Galicya nie pamiętała. Produkcya jednak zboża tak się była zmniejszyła, iż korzyści odniesione chwilową tylko przynieść mogły ulgę. Najwięcéj przecież w owym czasie skorzystali włościanie, nietylko przez zyskowne spie-

niężenie produktów, ale i przez wysoką opłatę jaką pobierali od najmu sprzężajnego do posługi wojska. Ta chwilowa przemyślność drogo opłaconą została stratami, w roku następnym poniesionemi. Oderwanie od roli wielu rąk i siły roboczéj sprzężajnéj, jesień dżdżysta i nieprzychylna rolnikowi, opóźniły wszelkie roboty w polu. Uprawa roli zaniechaną została, zasiewy jesienne późno i niedokładnie uskutecznione, sprowadziły w roku następnym 1850 powszechny, a w wielu okolicach, od dawnego czasu w takim stopniu niepamiętany nieurodzaj. Przy wyczerpaniu wszelkich zapasów, których nowy zbiór nie zasilił, przy ciągłym nieurodzaju ziemniaków, wzniosły się jeszcze wyżéj ceny zbóż, a z niemi ceny wszelkich innych produktów i towarów. Równocześnie stosunek wartości monety papierowéj do srebra coraz się zniżał, co także na podniesienie się ceny zboża wpływało. W roku 1850 płacono *ażio* na srebrze 16%, a w roku 1851 podniosło się do 30%; i dopiero w tych czasach, narady prowadzone w Wiedniu nad stanem finansowym państwa, i nadzieja przedsięwziąć się mających środków dźwignienia go, zniżyły *ażio* od srebra na 26%. Wśród tylu trudności, i braku zupełnego obrotowych kapitałów, pierwszą ulgą jakiéj właściciele doznali, były przyznane im zaliczenia na rachunek wynagrodzenia, w których obliczaniu przyjęto za zasadę, iż podatek urbarialny, to jest pańszczyźniany, wzięty dwa razy i pół, stanowić będzie wysokość rocznéj indemnizacyi; ponieważ rząd z kassy publicznéj takie zaliczenie wypłaca, przeto potrąciwszy sobie kwartalnie wszelkie podatki, jakoto: gruntowy, domowy, zarobkowy, dochodowy, drogowy, stanowy, małą tylko resztę należytości indemizacyjnéj wylicza. To wynagrodzenie roczne nie wynagradza bynajmniéj strat poniesionych, i można wykazać rachunkiem, który jest poparty ogólném doświadczeniem, iż jest do nich w stosunku 1 do 4; przecież przynosi ulgę i pomoc, uwalniając właściciela od obmyślania funduszu niezawodnego na opłatę podatków, które właśnie w tym czasie znacznie podwyższonemi zostały. Rząd bowiem ustanawiając podatek dochodowy, gruntowy o ⅓ podniósł, oprócz pobieranego procentu od innych źródeł intraty. Ten podatek dochodowy miał szczególniéj na celu dosięgnienie kapitałów, i każdemu dłużnikowi służy prawo potrącenia rocznie 5% od procentu, przy wypłacie wierzycielom zaintabulowanym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 15 stycznia. (H. Z.). Dowozy z okolicy nie polepszyły się i w tym tygodniu, gdyż na drogi popsute ani pokazać się można z ładownym wozem, trochę zaś zboża przywiezionego dostaliśmy z wyżéj położonych okolic. Pszenica na skutek wiadomości z zagranicy spadła o 2—3 srgr. na szeflu; inne zaś gatunki utrzymały się przy dotychczasowéj cenie. Okowita cokolwiek mniéj kupowana; w końcu ofiarowano za nią 18½ tal. za wiadro 120 kwart.

Wrocław 17 stycznia. Pokup na zboże ciągle się tu utrzymuje, albowiem dowozy zawsze szczupłe są jeszcze. Dziś płacono za białą pszenicę 67—74 srgr. szefel (rs. 4 k. 5 do rs. 4 k. 46 korzec); żółtą 66—72½ srgr. Żyto 55—62½ srgr. (rs. 3 k. 30 do rs. 3 k. 75 korzec); jęczmień 40—45 srgr. Owies 28—30 srgr. szefel. Nasion olejnych mało się na targu pojawia. Nasienie koniczyny przy bardzo chętnym pokupie dobrze dziś zbywać można: płacono bowiem czerwonéj po 12—14⅙ tal. cent. na białéj po 10—16 tal. Mało go przecież na targu dla tego nie wielkie i obroty. Cynk wczoraj żywo kupowano, i nabyto kilka tysięcy cent. z Gleiwitz po 5 tal. 23½ srgr. a 1,000 cent. z dostawą na wiosnę do tutejszego składu po 5 tal. 28 srgr. Towar miejscowy trzymają na 6 tal., więc podniósł się znacznie w cenie.

Londyn 13 stycznia. WEŁNA.—Angielskie gatunki wełny mocno się w cenie trzymają i są bardzo rozkupywane. Zagraniczne i kolonijalne wełny mniéj poszukiwane utrzymują się przecież bez zmiany przy dawniejszych cenach. Mamy w tutejszych składach wełny bardzo znaczne zapasy.

Ryga 11 stycznia. Włókna lnianego małe były obroty; ostatnie podane tu ceny utrzymywały się ciągle; kupców wszakże nie wielu się pojawia. Siemienia lnianego mało przywożą teraz, i to szybko rozkupywane bywa a zaraz wyprawiane za granicę. Zapasy jego wyczerpane są zupełnie. Żyto bez pokupu; 115—116 funtów, ma nominalną cenę 75 rs. za łaszt.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 17 stycznia 1853 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5% .	118½	118¼
Polskie Obligacje Skarbu 4% . . .	93	92½
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe. . .	98⅝	98½
„ Obligacje Udziałowe . . .	158	—
„ Obligacje 500 złotowe. . .	92¾	92½
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	99	98½
lit. B. 200 „ .	23½	23

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 6 (18) stycznia 1853 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	91—	35—	91—	20—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	91—	28½	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	139	95—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6—	17—	—	18—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	—	—
Petersburg ditto. .	1 M. .	—	—	99—	50—
Paryż 300 franków. .	2 M. .	73—	80	73--	50—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	86—	40—	—	—
Wrocław 100 talarów .	2 M. .	91—	28½	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5—	15—
Holender. dukaty nowe .		—	—	—	—
ditto stare ważne .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie .		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs. .		91—	80—	91—	55—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100 .		15—	18—	15—	15—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp. .		—	—	21—	15—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100 .		—	—	5—	35—

Wartość kuponu kop. 4⅓

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 7 (19) stycznia 1853 r. Starszy Cenzor Radca Dworu L. T. Tripplin.